

Nec mergitur

kpt. Karol Olgierd Borchardt

20. maja każdego roku wspominamy rocznicę śmierci Karola Olgierda Burchardta - kapitana żeglugi wielkiej, absolwenta tczewskiej Szkoły Morskiej, wykładowcy Państwowej Szkoły Rybołówstwa Morskiego i Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, autora kultowej dla „wyznawców morza” książki „Znaczy Kapitan”. Z moich spotkań i radiowych nagrań z Kapitanem najbardziej lubię anegdotę, którą, z upodobaniem, opowiadał.

Kapitan Borchardt wykładał w szkole morskiej astronawigację. Przedmiot często przysparzający kłopotów przyszłym wilkom morskim. Zdarzyło się, że przyswojenie wiedzy o żeglowaniu według gwiazd, przekracza możliwości jednego z uczniów. Kapitan był znakomitym nauczycielem i lubił młodzież, ale tym razem wyraził swoją niewiarę w dalszą karierę nawigatora. Stwierdził jednak, że jeżeli ten, jakimś cudem, zda u niego egzamin z astronawigacji, to kapitan wejdzie do klasy na rękach - klaszcząc nogami. W szkole krążyły legendy o niezwyklej sprawności fizycznej Borchardta, a tu nadarzyła się okazja, by to sprawdzić. Przystąpiono więc do intensywnych korepetycji, które okazały się na tyle skuteczne, że w indeksie „nieszczęśnika” pojawiła się słaba, ale jednak pozytywna ocena. Kapitan wpisał ją, zamknął dziennik i wyszedł z sali. Grupa zamarła. Uczniowie nie mogli uwierzyć, że ich wykładowca - człowiek niezłomnych zasad - nie dotrzymał słowa. Ale nie były to czasy aby zgłaszać pretensje do wykładowcy. Ale po dłuższej chwili otworzyły się drzwi i kapitan Borchardt „wszedł” do klasy na rękach, klaszcząc nogami, a więc tak jak obiecał.

W ostatnich latach życia asystentką, opiekunką i przyjaciółką Kapitana była Ewa Ostrowska, dziennikarka. To jej opowieść.

Kapitana Borchardta poznałam dość późno - w połowie listopada 1978 r. Tak jak wiele czytelniczek napisałam do niego pełen zachwytu list po lekturze książki „Znaczy Kapitan”. Wstyd się przyznać, ale dopiero wtedy zetknęłam się z jego twórczością. Potem pożyczyłam „Krążownik spod Somosierry” i, prawdę mówiąc, nie spodziewałam się żadnej reakcji, a otrzymałam list, w którym prosił mnie o kontakt telefoniczny. Zrobiłam to następnego dnia, a on zaproponował spotkanie. Rozmowa odbyła się pewnie tak jak zwykle, ale ja byłam oszołomiona. Kapitan miał wtedy ponad siedemdziesiąt lat i był mocno schorowany - odnowiły mu się kontuzje odniesione na transatlantyku *PIŁSUDSKI* i w czasie ratowania załogi na zbombardowanym *CHROBRYM*. Był tak fascynującym człowiekiem, że potrafił oczarować każdego. Ja też wyszłam z tej rozmowy oczarowana, mimo, że na propozycję pomocy przy porządkowaniu ogromnej ilości materiałów, dokumentów, listów, które mi pokazywał - odpowiedział odmownie. Pomyślałam, że było to pierwsze i ostatnie spotkanie. W przełamaniu nieufności pomogła mi sytuacja. Po jakimś czasie otrzymałam ponownie list z zapytaniem czy moja propozycja pomocy jest aktualna. Okazało się, że pani która przepisywała teksty złamała rękę, a leczenie zapowiadało się na długo. Tak zaczęła się moja przygoda.

Najpierw pojawiałam się raz w tygodniu, później dwa, a w końcu codziennie, nie tylko by przepisywać i adiustować teksty, ale także robić zakupy. A rezerwy jaką Kapitan zachował, zwłaszcza wobec kobiet, nauczyło go życie. Pojawiało się u niego wiele osób, nawet swego czasu nasyłanych przez SB, w tym także panie, które deklarowały uczucia, więc on starał się mnie sprawdzić. Myślę, że wywarłam dobre wrażenie - bardzo się starałam, a poza tym, gdy się zjawiłam, nastała zima stulecia i Kapitan, pozbawiony jakiegokolwiek zewnętrznej opieki, znalazł się w sytuacji przymusowej, a był absolutnie sam.

Kapitan był bardzo wymagający. Nigdy nie narzucał niczego, ale był bardzo dobrze zorganizowany i miał swój rytm, do którego trzeba się było dostosować. Był taki jak jego twórczość. Czytelnika starał się czegoś nauczyć, wskazać mu drogę postępowania, ale także dać moment wytchnienia i radości. Uważał, że musi być potrójna jedność: myśli, słów i czynów. I taki był w życiu. Kiedy było mu coraz trudniej wychodzić, udało mi się kupić, nie ukrywam, że z jego pomocą, „malucha”. Były to zabawne sytuacje, kiedy próbowałam pomóc temu potężnemu mężczyźnie wsiąść do małego samochodu. Ludzie zatrzymywali się, by zobaczyć co się dzieje, ale jak widzieli, że to Kapitan Borchardt, uśmiechali się przyjaźnie. Na ulicy często zatrzymywali się by uścisnąć rękę i zapytać o zdrowie. Myślę, że budził głównie przyjazne uczucia, oczywiście z wyjątkiem ludzi zawistnych, którzy mieli podobne ambicje. Z czasem zaczęła rodzić się między nami więź.

Kapitan miał bardzo trudne życie osobiste. Nie udało mu się małżeństwo. Żona była światową damą o ogromnym temperamencie – pierwsza polska lotniczka, różnili się charakterami. W czasie wojny wyjechała z córką do Anglii i tam została. Nie mieli rozwodu, ale także żadnego kontaktu. Kapitan ogromnie kochał córkę, która w Anglii skończyła medycynę, a po wyjściu za mąż wyjechała do Stanów Zjednoczonych i też, poza dwoma przyjazdami do kraju, za życia Kapitana, i listami, nie było innego kontaktu. Obie panie przyjechały na pogrzeb. Być może ten nieformalny związek małżeński ochronił go od dalszych niewłaściwych kroków. Bo chociaż był taki wymagający i uważny, to z perspektywy i wiedzy jaką mam, o czym przynajmniej teraz nie mogę mówić, był naiwny.

A co do mnie... Każdy człowiek ma prawo do ciepła, które ja starałam się mu stworzyć, a traktował mnie jako kogoś pośredniego między bliską kobietą a córką, a jednocześnie bał się utracić. Byłam wtedy młodą kobietą, po rozwodzie, mogłam spotkać mężczyznę, z którym zechcę stworzyć dom i go zostawić. Nie przychodziło mi to nawet do głowy, ale musiałam cały czas dawać do zrozumienia, że nie zamierzam być jeszcze jedną kobietą, która go zawiodła w życiu. Kapitan, którego ideałem była matka - kobieta szlachetna, wielka patriotka, chciał kobiety stawiać na piedestale i wielbić, a życie przynosiło zupełnie inne sytuacje i układy.

Dla wielu osób, interesujących się tematyką morską, Karol Olgierd Borchardt jest autorem książki „Znaczy Kapitan”, a przecież był jeszcze „Krażownik spod Somosierry” i ostatnia, za życia wydana, książka „Szaman Morski”. Ale „Szaman Morski” różnił się od tego co Kapitan napisał. Wydawnictwo Morskie odrzuciło część materiału, która jego zdaniem nic nie wnosiła. W pewnym momencie pracy u Kapitana musiałam zrezygnować z innych zajęć, byłam nieubezpieczona, dlatego Kapitan przekazał mi prawa autorskie, abym w przyszłości nie umarła z głodu. Założyłam oficynę wydawniczą „Miniatura”, by wydać „Kolebkę Nawigatorów”, którą przed śmiercią przygotował do druku. A właściwie głównym powodem założenia wydawnictwa był projekt pomnika na grobie Kapitana, co oznaczało ogromny wydatek. I rzeczywiście z dochodu, ale także, dzięki życzliwości gdyńskiej rzeźbiarki Ireny Lorocho, postawiłam pomnik z symboliczną głową marynarza i sentencją: „Nec mergitur - nigdy nie zatonie”. To cytat z „Krażownika spod Somosierry”, a właściwie podpis pod obrazem Ferdynanda Ruszczyca, wyobrażającym Rzeczpospolitą w postaci okrętu, który nie może zatonać. Można to rozszerzyć do osoby Kapitana i jego twórczości.

Jest jeszcze jedna książka – najmniej znana, gdzie obok Karola Olgierda Borchardta widnieję jako autor. To miała być powieść autobiograficzna Kapitana pod tytułem „Od czerwonej do białej róży”. Róża czerwona była dla niego końcem dzieciństwa - taki bukiet wręczył młody Karol ciotce, która przygotowywała go do egzaminu gimnazjalnego, zaś biała - dyskrecji. W starożytnym Rzymie, gdy jakieś rozmowy miały się odbywać w tajemnicy, pod sufitem wieszano bukiety białych róż. Po

śmierci autora okazało się, że jest zbyt mało materiału na książkę. Zebrane opowiadania znalazły się więc w części nazwanej „Pod białą różą” .

Bardzo ważną funkcją w życiu Kapitana Borchardt było nauczanie. Zresztą książka „Znaczy Kapitan” powstała dla młodych ludzi, którzy chcieli się uczyć w szkole morskiej, by pokazać jak powinien wyglądać wzorzec oficera, nawigatora. Spodobało się to nie tylko młodzieży, a nawet decydowało o drodze życiowej dorosłych ludzi. Spotkałam kiedyś dojrzałego pana na stanowisku, który, gdy dowiedział się, że pracowałam u Kapitana, opowiedział mi, że książkę „Znaczy Kapitan” przeczytał studiując już na Politechnice Warszawskiej, po czym wszystko rzucił, pojechał do Szkoły Morskiej w Szczecinie i nigdy tego nie żałował.

Wspomnienia o Kapitanie, krótko po jego śmierci, pisane były z wielkimi emocjami, dlatego w 2001r. napisałam i wydałam książkę „Kapitan własnej duszy. Borchardt znany i nieznany”. Pamiętki po Kapitanie oraz odtworzone jego „Siódme Niebo” - mieszkanie na poddaszu gdyńskiej willi na Kamiennej Górze, znajdują się w Muzeum Obrony Wybrzeża w Helu - w wieży miotania ogniem. 8 października 2011 r. podniesiono w Gdańsku biało-czerwoną banderę na żagłowcu „Kapitan Borchardt”, którego portem macierzystym - od 2017 r. jest Szczecin.

Mira Urbaniak